10 fen.

10 fen.

# DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 71.

Kraków, czwartek 27 marca 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.80 RM.

# Kanclerz Hitler w Wiedniu.

**Wiedeń, 26 marca. We wtorek w południe przybył do Wiednia Kanclerz Hitler.**

Na wieść o przyjeździe Kanclerza Hitlera, pozostającym w związku z ważnemi wydarzeniami na odcinku polityki zagranicznej, która to wieść rozeszła się lotem błyskawicy, ludność Wiednia zgotowała Kanclerzowi Hitlerowi w czasie jego przejazdu ulicami miasta niezwykle burzliwą owację.

Kanclerz Hitler, w którego towarzystwie obecni byli m. in. reichsleiterzy: dr. Dietrich i Bormann, został przywitany przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy, v. Ribbentropa, szefa naczelnej komendy sił zbrojnych, generała-feldmarszałka Keitela, gauleitera i namiestnika Wiednia Baldura v. Schiracha, oraz przez gauleitera i namiestnika ziemi Dolno-dunajskiej dra Jury.

*Premjer jugosłowiański Dragisza Cwetkowicz.*

**We wtorek popołudniu Kanclerz Hitler przyjął w obecności ministra spraw zagranicznych v. Ribbentropa, prezesa rady ministrów Królestwa Jugosławji Cwetkowicza i królewsko-jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych Cincar Markowicza.**

Rozmowy na tematy interesujące obydwa państwa toczyły się w duchu tradycyjnie przyjacielskich stosunków, łączących Niemcy i Jugosławję.

W związku z przystąpieniem królestwa Jugosławji do Paktu Trzech Mocarstw, Kanclerz Hitler wydał we wtorek w południe w Zamku Belwederskim, w obecności ministra spraw zagranicznych v. Ribbentropa przyjęcie, w którem udział wzięli: prezes Rady Ministrów królestwa Jugosławji Cwetkowicz, minister spraw zagr. Król. Jugosławji Cincar-Markowicz, minister spraw zagranicznych królestwa Włoch Ciano, ambasador cesarstwa japońskiego Oshima, ambasador Królestwa Włoch Alfieri, król. jugosłowiański poseł w Berlinie Andricz, król. węgierski poseł Sztojay, poseł słowacki Cernak, król. rumuński poseł Bossy, oraz poseł królestwa Bułgarji Draganoff.

Ze strony niemieckiej w przyjęciu wzięli udział: szef naczelnej komendy sił zbrojnych generał-feldmarszałek Keitel, szef prasowy Rzeszy dr Dietrich, reichsleiter Bormann, namiestnik i reichsleiter Baldur von Schirach, niemiecki ambasador w Rzymie v. Mackensen oraz czołowi członkowie delegacji rządów należących do Paktu Trzech Mocarstw.

## Wiedeń pod znakiem zjazdu dyplomatów.

**Wiedeń**, 26 marca. We wtorek przedpołudniem przybył do Wiednia szereg dyplomatów. O godzinie 10 przedpołudniem pociągiem specjalnym przybyli **premjer Jugosławji Cwetkowicz oraz minister spraw zagranicznych Cincar Markowicz**, powitani na dworcu przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa, namiestnika Rzeszy Baldur von Schiracha oraz przedstawicieli władz państwowych, partji i armji. Następnie minister von Ribbentrop odwiózł gości jugosłowiańskich do hotelu „Bristol", gdzie zamieszkali.

W godzinach przedpołudniowych przybył również do Wiednia **minister spraw zagranicznych hrabia Ciano**, powitany serdecznie na dworcu przez ministra von Ribbentropa. Na powitanie zjawili się również namiestnik Baldur von Schirach oraz szereg przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych. Przybyli również **ambasador włoski w Berlinie Alfieri oraz włoski konsul generalny w Wiedniu Ruchika**. Minister hr. Ciano zamieszkał w hotelu Grand.

W ciągu przedpołudnia przybył do Wiednia **ambasador japoński w Berlinie Oshima.**

Zagranicznych dyplomatów witała ludność w czasie przejazdu przez ulice serdecznemi owacjami.

## Przyjęcie na cześć delegacji dziennikarzy jugosłowiańskich.

**Wiedeń**, 26 marca. Szef prasowy Rzeszy dr Dietrich wydał we wtorek popołudniu przyjęcie w hotelu Imperial na cześć bawiącej w Wiedniu delegacji jugosłowiańskich dziennikarzy, na której czele stał szef centralnego jugosłowiańskiego biura prasowego Predrag Milojewicz.

W przyjęciu tem wzięli również udział attachés prasowi państw zjednoczonych w Pakcie Trzech Mocarstw, oraz czołowi dziennikarze tych krajów, bawiący w danej chwili we Wiedniu.

## Odjazd jugosłowiańskich mężów stanu z Wiednia.

**Wiedeń**, 26 marca. **Królewsko-jugosłowiański premjer Cwetkowicz i królewsko-jugosłowiański minister spraw zagranicznych Cincar Markowicz opuścili we wtorek wieczorem pociągiem specjalnym Wiedeń, udając się do Belgradu.** Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop towarzyszył jugosłowiańskim mężom stanu na dworzec, gdzie pożegnał się z nimi serdecznie.

O godz. 19 **opuścił Wiedeń także i królewsko-włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano** pociągiem specjalnym. Po serdecznem pożegnaniu z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropem, udał się on do Włoch.

*Minister spraw zagranicznych Jugosławji Cincar Markowicz.*

# Niemiecki komunikat wojenny.

**Berlin**, 27 marca. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

**Lotnictwo zniszczyło w dniu 25 marca na obszarze morskim dookoła Anglji 5.000 ton i uszkodziło 15.000 ton nieprzyjacielskiego tonażu okrętów handlowych. Został zatopiony jeden okręt handlowy, pojemności 2.000 ton na wschód od Clacton on Sea przez trafienie bombą, drugi okręt, pojemności 3.000 ton, u wyjścia kanału Bristolskiego. Okręt, pojemności 8.000 ton, został podpalony w pobliżu Great Yarmuth. Parowiec, pojemności 4.000 ton, pozostał po ataku ze zniżonej wysokości przechylony na bok. Na południe od wysp Far-Oer trafiony został dalszy okręt handlowy, pojemności ok. 3.000 ton.**

**W Anglji południowej jeden z samolotów bojowych bombardował urządzenia gazowni pewnego miasta przemysłowego z dobrym rezultatem.**

**Podczas walk powietrznych nad angielskiem wybrzeżem południowem nieprzyjaciel stracił jeden samolot myśliwski typu „Spitfire".**

**Na morzu Północnem jedna z łodzi strażniczych zestrzeliła jeden atakujący nieprzyjacielski samolot torpedowy.**

**Ubiegłej nocy nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów ani na teren Rzeszy, ani na obsadzone obszary.**

# Minister Matsuoka na terytorjum niemieckiem.

**Berlin**, 26 marca. **Cesarsko-japoński minister spraw zagranicznych Yosuke Matsuoka, którego podróż do Berlina i Rzymu stanowi od tygodni punkt centralny zainteresowań całego świata, przybędzie we środę dnia 26 b. m. o godz. 18 na dworzec Anhalcki do stolicy Rzeszy.**

Podczas gdy Berlin przygotowuje się na przyjęcie wysokiego gościa, minister spraw zagranicznych Japonji przybył we wtorek, wraz ze swem otoczeniem, na terytorjum niemieckie do Małkini. Dworzec w Małkini ustrojony był uroczyście na przyjęcie gościa flagami Rzeszy i zaprzyjaźnionej Japonji, oświetlony reflektorami.

Gdy pociąg sowiecko-rosyjski zatrzymał się na dworcu, orkiestra straży celnej odegrała marsza powitalnego. Po opuszczeniu wagonu, min. Matsuoka został powitany przez ambasadora Stahmera w imieniu Kanclerza Rzeszy i rządu Rzeszy. Ambasador Stahmer przedstawił następnie wysokiemu gościowi niemiecką służbę honorową.

Min. Matsuoka, w otoczeniu którego znajduje się m. in. dyrektor wydziału europejskiego i zachodnio-azjatyckiego w japońskiem ministerstwie spraw zagranicznych Tamao Sakamoto, udał się, po przywitaniu się z członkami niemieckiej służby honorowej, do pokoju dyplomatycznego, gdzie zatrzymał się aż do odjazdu pociągu specjalnego, oddanego mu do dyspozycji przez rząd Rzeszy.

## Urzędowy komunikat w sprawie wizyty Matsuoki w Moskwie

**Moskwa**, 26 marca. **Na temat wizyty japońskiego ministra spraw zagranicznych Matsuoki u szefa rządu sowiecko-rosyjskiego i komisarza ludowego dla spraw zagranicznych został wydany w poniedziałek wieczorem następujący komunikat oficjalny:**

„W dniu 24 marca przewodniczący rady komisarzy ludowych Z. S. R. R. i komisarz ludowy dla spraw zagranicznych Mołotow przyjął japońskiego ministra spraw zagranicznych Matsuokę, któremu towarzyszył japoński ambasador w Moskwie Tatekawa. Na przyjęciu był obecnym Stalin. Rozmowa trwała ponad godzinę".

Nieoczekiwane spotkanie japońskiego ministra spraw zagranicznych Yosuke Matsuoka z premjerem sowiecko-rosyjskim Mołotowem i ze Stalinem wywołało w politycznych kołach w Tokio olbrzymie zainteresowanie.

Aczkolwiek treść rozmów moskiewskich nie została dotychczas podana do wiadomości, to jednak podkreśla się ich ważność przedewszystkiem z uwagi na obustronne usiłowania poprawienia stosunków japońsko-rosyjskich. Podkreśla się również, że był to drugi wypadek przyjęcia japońskiej osobistości przez Stalina.

# Włoski komunikat wojenny.

**Rzym**, 27 marca. Włoski komunikat wojskowy ze środy brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** normalna działalność artyleryjska. Jednostki lotnictwa ponownie bombardowały bazy zaopatrzenia na prawym brzegu Devoli, składy i nieprzyjacielskie obozy namiotowe.

W **Afryce północnej** niemieckie i włoskie samoloty obrzuciły bombami i ostrzelały z karabinów maszynowych koncentracje nieprzyjacielskich zmotoryzowanych sił zbrojnych. W nocy na 25 marca nieprzyjaciel dokonał nalotu na **Trypolis**.

Włoscy myśliwcy ponownie ostrzelali z karabinów maszynowych bazę lotniczą Irakłion na wyspie **Krecie**. Jeden nieprzyjacielski samolot został podpalony na ziemi.

Nieprzyjacielskie samoloty zaatakowały kilka włoskich baz na **morzu Egejskiem**. Kilka osób zostało zranionych.

W **Afryce wschodniej** toczy się dalej zażarta bitwa pod Keren. Potężne straty po obydwóch stronach. W rejonie Galla Sidamo nieprzyjacielska próba zdobycia przejścia przez rzekę Dabus została ponownie odparta. W walkach powietrznych nad Keren włoskie lotnictwo zestrzeliło jeden samolot typu „Hurricane". Formacje włoskiego lotnictwa bombardowały jedną z nieprzyjacielskich baz lotniczych i trafiły przytem liczne samoloty na ziemi.

## Bardossy złożył sprawozdanie regentowi Węgier.

(=) **Budapeszt**, 26 marca. Minister spraw zagranicznych Bardossy został przyjęty na audjencji przez regenta Węgier, celem złożenia sprawodania o swej podróży do Niemiec.

## Francuski konwój minął Gibraltar.

**Madryt**, 26 marca. **Według wiadomości, nadeszłej z Gibraltaru przez Algeciras, konwój francuskich transportowców, eskortowany przez francuskie kontrtorpedowce, przejechał w poniedziałek cieśninę Gibraltarską w kierunku Atlantyku południowego.**

Jest to pierwszy wypadek, że zapowiedź rządu francuskiego osłaniania francuskich okrętów transportowych przez francuskie okręty wojenne wobec niebezpieczeństwa konfiskaty przez Anglików, została urzeczywistniona. Według dotychczasowych doniesień, **władze angielskie w Gibraltarze przepuściły konwój francuski bez zastrzeżeń.**

## USA zatwierdził finansowanie ustawy lombardowej.

(&) **Waszyngton**, 26 marca. Senat amerykański 67 głosami przeciw 9 przyjął żądanie w sprawie uchwalenia 7 miljardów dolarów na finansowanie ustawy lombardowej, w redakcji uchwalonej poprzednio przez Izbę reprezentantów. Uchwalone w ten sposób przez obie Izby przedłożenie będzie obecnie przesłane do prezydenta, który znajduje się na pokładzie swego jachtu „Potomac" na wodach południowych.

## Wizyta szwedzkich inżynierów

(=) **Berlin**, 26 marca. Na podstawie uchwały rządu utworzono w Szwecji komitet dla organizacji badań technicznych. — Prawdopodobnie komitet ten zechce najpierw zapoznać się ze zdobyczami w dziedzinie podobnych społecznych prac naukowych badań technicznych zagranicą, przyczem możliwem jest, że w pierwszym rzędzie Szwedzi odwiedzą w tym celu Niemcy.

Już obecnie od 23 do 29 marca trzynastu najwybitniejszych szwedzkich inżynierów i przemysłowców bawi w Niemczech, głównie w Berlinie. W osobistej wymianie poglądów z kierującymi fachowcami niemieckich naukowych badań technicznych, poruszą oni zasadnicze linje wytyczne, dotyczące tworzonej przez nich nowej organizacji, dzięki czemu wizyta ta da nietylko fachowe rezultaty, ale przyczyni się również niewątpliwie do pogłębienia stosunków przyjaźni między obu krajami.

## Siedmioro dzieci poniosło śmierć w płomieniach.

(—) **Nowy Jork**, 26 marca. **W pewnej samotnie stojącej chacie farmerskiej, w pobliżu Windsor Mills w kanadyjskiej prowincji Quebeck, wybuchł pożar. 7-ro dzieci, zamkniętych w chacie, znalazło śmierć w płomieniach.**

## Wzmożone obroty towarowe niemiecko-tureckie.

(—) **Istambuł**, 26 marca. **Po podjęciu żeglugi na Dunaju wznowiono dostawy dla Turcji drogą spławną na Dunaju.**

Pierwszy statek dunajowy z ładunkiem towarów niemieckich i węgierskich przybył ostatnio do Istambułu. Składał się on z wyrobów farmaceutycznych, których brak w Turcji dawał się poważnie we znaki.

## Upadek handlu surowcowego.

**Sztokholm**, 26 marca. **Na walnem zgromadzeniu londyńskiego Towarzystwa „Produce Clearing House Ltd“, odbytego przed kilku miesiącami w Londynie, przewodniczący stwierdził, że w r. 1940 nie wpłynęły żadne wnioski o załatwienie transakcyj handlowych.**

Normalnie towarzystwo „Londoner Produce Clearing House“ pracuje jako instytut rozrachunkowy dla szeregu ważnych londyńskich rynków produktów rolniczyc , głównie londyńskich rynków terminowych na kakao i cukier. Wskutek przejęcia całego obrotu temi artykułami i ustalenie urzędowych cen przez ministerstwo wyżywienia, co zostało spowodowane brakiem tonażu okrętowego i odcięciem od dawnych rynków importowych, rynki te są dzisiaj zamknięte, wobec czego towarzystwo „Clearing House“ jest bezczynne.

Podobna sytuacja panuje na niemal wszystkich pozostałych brytyjskich rynkach surowcowych, z których po niedawnem zamknięciu giełdy bawełny w Liverpoolu, pewne skromne znaczenie zdołały jeszcze utrzymać rynki kauczukowe i cynowy.

Wstrzymanie wszelkich transakcyj handlowych przez „Londoner Produce House“ jest dalszym bijącym w oczy dowodem znanego już od dłuższego czasu faktu, że międzynarodowe obroty surowcowe w Londynie zupełnie zamarły, oraz że miarodajną pozycję w międzynarodowym handlu surowcowym przejął w międzyczasie Nowy Jork.

# Anglja ma zlikwidować swój majątek w Stanach Zjednoczonych.

**Waszyngton**, 26 marca. **Znamiennym dla tutejszych prawdziwych nastrojów jest artykuł zbliżonego zarówno do Białego Domu jak i ministra finansów Morgenthau, dziennikarza Lindleya, zamieszczony w „Washington Post“, a zwrócony przeciwko propagandzie, uprawianej przez pewne czynniki w kierunku zwolnienia Anglików również od obowiązku płacenia za te zamówienia, które były przyjęte w Stanach Zjednoczonych jeszcze przed wejściem w życie billu 1776.**

Lepiej będzie — oświadczył — Lindley — mówić dzisiaj z zupełną otwartością, niż później, jak to było po pierwszej wojnie światowej, przeżywać na nowo zadrażnienie stosunków anglo-amerykańskich. Jedynym powodem, dla którego Anglja była w stanie zgromadzić na gruncie amerykańskim znaczne wartości efektywne, było to, że Brytanja nie płaciła swych długów, należnych Ameryce z pierwszej wojny światowej. Obecnie zarówno Wielka Brytanja, jak i ich tutejsi przyjaciele gardłują za pozostawieniem im tych objektów majątkowych, gdyż **są one niezbędne dla „pomyślności“ Wielkiej Brytanji.** Z taką samą słusznością możnaby twierdzić, że zrujnuje się pomyślność jakiegoś multimiljonera, jeżeli odbierze mu się część jego majątku. Do 1 stycznia 1941 — pisze dalej dziennikarz amerykański — **angielska komisja zakupów udzieliła w Stanach Zjednoczonych zamówień na około 2.700 miljonów dolarów, wliczając w to koszta rozszerzania fabryk.** Następnie w oczekiwaniu billu 1776 potok nowych zamówień angielskich niezwykle zmalał. Aż do 12 marca Anglicy wypłacili 1682 miljonów dolarów; pozostaje im więc jeszcze do zapłacenia około 1000 miljonów. Sami Anglicy obliczają swoje efektywa w Stanach Zjednoczonych z dnia 1 stycznia 1941 r. na 616 miljonów papierów dopuszczonych na giełdę i na 900 miljonów w innych walorach, pozatem posiadali oni 360 miljonów w dewizach dolarowych i 292 miljonów w złocie. To są oficjalne cyfry angielskie, które stwierdzają, że **Anglja była w stanie zapłacić wymienioną różnicę i to tem więcej, że walory angielskie nie obejmują wkładów dominjów itd.** Z tego powodu Morgenthau nalega, ażeby Anglja zlikwidowała tu swoje wkłady.

# Konflikt między Boliwją a Towarzystwem Standard Oil.

**Rio de Janeiro**, 26 marca. **Na posiedzeniu Izby w La Paz z dn. 12 marca, w odpowiedzi na interpelację, wystosowaną do rządu, odczytano dokumenty, które ujawniły wobec boliwijskiej opinji publicznej niezmiernie ciekawe szczegóły, dotyczące metod nacisku gospodarczego, jakiemi posługuje się imperjalizm północno-amerykański.**

Szczególne wrażenie wywarła nota amerykańskiego podsekretarza stanu Sumnera Wellesa, którą tenże wystosował do posła Boliwji w Waszyngtonie i w której zakomunikował, że Stany Zjednoczone tak długo będą załatwiały odmownie każdą prośbę Boliwji o pomoc gospodarczą w formie kredytów, **jak długo nie zostaną spełnione żądania Standard Oil Company w sprawie wypłacenia odszkodowania, wynoszącego niemniej, jak 1 miljard bolivianos.** Treść tej noty spowodowała szereg posłów boliwijskich, oraz krajową prasę do wyrażenia potępienia metod wymuszenia, jakiemi posługują się imperjaliści Stanów Zjednoczonych, których jedynym celem działalności politycznej i gospodarczej jest wyzysk Boliwji.

W konflikt pomiędzy rządem Boliwji a Towarzystwem Standard Oil, który zaostrzył się wskutek wmieszania się Waszyngtonu i spowodował najostrzejszą reakcję w parlamencie i wśród opinji publicznej, **prezydent państwa zmuszony był osobiście interwenjować.** Generał Penjaranda oświadczył niedwuznacznie, iż bogactwa naftowe Boliwji stanowią **wyłączną własność państwa.** Ani egoistyczne interesy postronne, ani wpływy zagraniczne nie mogą pozbawić kraju tych bogactw. Jak długo jestem u władzy, nie zgodzę się nigdy na takie rozwiązanie, któreby naruszało honor kraju. **Naród nie powinien zapomnieć, że naszej nafty broniłem orężnie.** Również jako prezydent państwa będę trzymał się tej samej linji wytycznej. Idea bojowników w Chaco doda sił rządowi i narodowi, celem utrzymania sławnych tradycyj. Nigdy nie sprzedam za pieniądze mojego honoru żołnierskiego.

# Rozszerzenie górnośląskiego syndykatu węgla kamiennego.

(h) **Górnośląski Syndykat węgla kamiennego, powołany do życia dnia 1 kwietnia 1940 r. po przyłączeniu górniczych obszarów wschodniego górnego Śląska, Zaolzia i Zagłębia Dąbrowskiego z siedzibą w Gleiwitz, obejmował dotychczas jedynie kopalnie wschodniego i zachodniego Górnego Śląska oraz kopalnie Zaolzia, chociaż już w tym wypadku kopalnie Zaolzia dzięki swemu ścisłemu związkowi z koncernem górniczym Morawy Ostrawskiej zajmowały stanowisko odmienne, mając dla swojej eksploatacji własną centralę sprzedaży w Karwinie.**

Kopalnie Zagłębia Dąbrowskiego nie przystąpiły w ubiegłym roku do syndykatu, ponieważ warunki eksploatacyjne i rynki zbytu w stosunku do obu rewirów górnośląskich różniły się tak znacznie, że w praktyce uniemożliwiałyby jednolite kierownictwo. Z tego też powodu przesunięto termin przystąpienia kopalń Zagłębia Dąbrowskiego o jeden rok.

Na posiedzeniu Górnośląskiego Syndykatu Węgla Kamiennego postanowiono obecnie przyłączenie kopalń Zagłębia Dąbrowskiego z dniem 1 kwietnia 1941 r. do syndykatu. Temsamem następujące kopalnie Zagłębia Dąbrowskiego wchodzą obecnie w skład syndykatu: Towarzystwo kopalń i Zakładów Hutniczych Sp. Akc. Sosnowitz, Warszawskie Towarzystwo kopalń węgla i Zakładów Hutniczych Sp. Akc. w Kazimierzu, Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe „Saturn“ Sp. Akc. w Czeladzi, Towarzystwo Bezimienne Kopalń Węgla „Czeladź“, Towarzystwo Francusko-Włoskie Dąbrowskich Kopalń Węgla Sp. Akc. w Dąbrowie Górniczej, Towarzystwo kopalń Węgla „Flora“ Sp. Akc. w Dąbrowie Górniczej, Gwarectwo „Hr. Renard“ Kopalnie Węgla i Zakłady Przemysłowe Sosnowitz, Kopalnie Węgla „Dorota“ St. Knothe i Ska, Spółka Komandytowa w Sosnowcu, oraz Grodzieckie Towarzystwo kopalń Węgla i Zakładów Przemysłowych Sp. Akc. w Grodźcu.

Ogólna liczba kopalń wynosi około 1[illegible], których roczna eksploatacja przed wojną wyniosła około 7.000.000 tonn.

# Co dzień niesie?

## Zniesienie straganów w halach „Rozwoju“.

(f) **Mocą zarządzenia władz miejskich w Sosnowcu, zostały zniesione w halach „Rozwoju“ przy Modrowgasse brudne i nieodpowiadające nowoczesnym wymogom stragany targowe, umieszczone na środku placu targowego.**

Pozostały jedynie stoiska wokół placu, zbudowane w formie maleńkich sklepików. Dzięki temu hale targowe nabrały lepszego zewnętrznego wyglądu, na samym placu panuje wzorowy ład i porządek, a jednocześnie został zlikwidowany nielegalny handel najrozmaitszemi artykułami, który szczególnie był rozpowszechniony między usuniętemi straganami.

(f) **PRZERÓBKA SIECI ELEKTRYCZNEJ.** W związku z doprowadzeniem do porządku i modernizacji Theaterstrasse w Sosnowcu, przystąpiła Okręgowa Elektrownia w Zagłębiu Dąbrowskiem do przeróbki sieci elektrycznej na wspomnianej ulicy. W związku z prowadzonemi robotami należy się liczyć, że z chwilą ukończenia robót drogowych i niwelacyjnych, które obecnie są w pełnym toku, również i elektryfikacja tej ulicy ulegnie znacznej zmianie na korzyść.

(h) **SKAZANIE ZŁODZIEJA.** Izba Karna Sądu Okręgowego w Bielitz skazała 18-letniego Władysława Drewniaka, zamieszkałego w Międzybrodziu za ustawiczne kradzieże na siedem miesięcy więzienia.

# FATALNA POMYŁKA.

**„PRAWIE FARSA“.**

Towarzystwo bawiło się w najlepsze.

Imieniny pani domu zgromadziły rzeszę znajomych i kolegów męża, chcących złożyć życzenia z okazji święta patronki solenizantki.

Panowie od dobrej godziny męczyli się nad kartami, starając się dowieść światu, że oklepany bridż do tego stopnia potrafi ogłupić wszystkich, że poza nim „wszystko umarło“ bez wyjątku... Nawet dobry ton.

Bo nie do pomyślenia byłoby dawniej, by grono panów najspokojniej w świecie pozostawiało panie na łaskę i niełaskę wlokącego się czasu, oddając się zapalczywym podrygom karcianych emocyj przy zielonym stoliku.

Tu było podobnie.

Panie plotkowały w saloniku, a panowie grali, nie wiedząc nawet o świecie.

— ...Ale ja paniom powiadam — zaczęła na nowo pani domu przerwane opowiadanie — że częstokroć tylko mała chwilka nieuwagi decyduje o niejednem w życiu. Maleńkie przeoczenie stawia nas później, w tak głupiej sytuacji, że nie pomogą już absolutnie żadne względy... Stało się — i koniec! Akcje nasze raz na zawsze poszły wdół, a na giełdzie naprzykład familijnych uczuć nie mamy stanowczo od tej chwili nic więcej do spodziewania się...

— To prawda — zgodziła się pani Celina, maleńka osóbka z impertynencko zadartym noskiem i żywemi oczkami. — Co do mnie, sama doświadczyłam słuszności wywodów pani Haneczki. Miałam nawet duże nieprzyjemności i moc korowodów, zanim cała historja poszła nareszcie w niepamięć. Mogę paniom dla przestrogi opowiedzieć wszystko od początku...

— Niech najpierw opowiada tedy pani Haneczka... Gospodyni ma głos! — nastawały panie.

— O, nie... moje drogie — sprzeciwiła się pani Haneczka, częstując ciasteczkami wokoło — goście mają zawsze pierwszeństwo... Tak mnie przynajmniej uczono. Niech pani Celinka tedy zacznie... Ja potem opowiem swoje...

— Nie, nie... Twoje, kochana Haneczko, opowiadanie, jestem pewna, będzie ciekawsze... Ty tak umiesz opowiadać zajmująco...

— Nie plećcie, moje drogie... — broniła się — teraz nie będę nic opowiadała. Dalej Celinko! Czekamy!

— Kiedy, bo... — usunęła się w kąt saloniku pani Celina.

— Ech! — Zadecydowała z gestem zniecierpliwienia pani Lucia, kokieteryjna szatyna, pudrująca w tej chwili nosek. Licytacje urządzacie, czy kiej licho znowu. Nie chce zacząć jedna, ne chce druga, opowiem więc ja coś na temat nieostrożności postępowania i późniejszych skutków... Chcecie?

— Zgoda! Zgoda! Lucia zaczyna! — padły głosy.

Pani Lucia usadowiła się wygodnie na wprost dużego zwierciadła, odbijającego jej pretensjonalną figurkę i poprawiwszy fantazyjnie skręcone loki nad czołem, zaczęła, układając w grymas powagi ukarminowane usteczka:

— Jak wam wiadomo, separowana jestem z mym mężem od 3-ch lat. Jak doszło do tego, chciałam właśnie opowiedzieć. Nie moja wina była absolutnie, jedynie nieostrożność, nieuwaga raczej z mej strony doprowadziła do rozstania między nami... Nazwijmy to omyłką, omyłką ze stanowiska mego męża, który do dnia dzisiejszego niestety pozostaje w błędzie podejrzenia względem mnie.

A było to zaś tak:

Gdy narzeczeńskie czasy kończyły się już wyjechałam na lato z rodzicami do Trenczyna na Węgry, ponieważ ojciec mój, cierpiąc na reumatyzm, czyteż artretyzm, dokładnie nie wiedziałam tego nigdy, miał przepisane tam jakieś kąpiele. Ponieważ narzeczony w tym samym właśnie czasie dysponował 6-ciotygodniowym urlopem wypoczynkowym, papa napisał doń list, proponując mu spędzenie wywczasów w naszem towarzystwie.

Mnie bardzo pomysł ojca spodobał się, bo zaczęłam się już nudzić, skazana na towarzystwo stękających, reumatycznych starszych panów, opowiadających jeno w kółko o postępach w kuracji, o objawach dolegliwości, darciu w kościach i odpowiedniej diecie.

Jakoż przyjechał w 5 dni później i zamieszkał w tym samym, co i my hotelu.

Były to najpiękniejsze w mem życiu czasy. Wspólne spacery w piękne okolice Trenczyna, wycieczki autokarami na austrjacką i czeską stronę, cały cudowny świat marzeń w ciągłej prawie obecności u boku kochanego człowieka...

Pani Lucia sięgnęła po ciasteczko i po małej pauzie ciągnęła dalej swe opowiadanie.

— ...Bawił tam również w tym okresie jakiś młody porucznik armji węgierskiej, leczący się na zapalne stany stawów. Występował często w swym paradnym mundurze, barwnym i będącym mu bardzo „do twarzy“, na koncertach i towarzyskich imprezach. Nazywał się Istvan Szegretz, miał powodzenie ogólne w towarzystwie, zwłaszcza pań, a popularnie zwano go wokoło „Czardek“, z powodu nucenia przezeń ciągle czardaszowych melodyj.

Otóż dnia pewnego uparłam się, by mąż mój zapoznał się — powiadam mąż, a wtedy był narzeczonym mym jeszcze — otóż uparłam się, by zapoznał się z porucznikiem Szegretz'em. I to potem zemściło się na mnie.

Spędziliśmy miły bardzo wieczór w kawiarnianym lokalu, ale narzeczony mój mając wyrobioną opinję o młodych wojskowych, jako o lekkoduchach i bałamutach, wcale nie był zachwycony zrobioną znajomością.

Wyjechaliśmy w jakiś czas później z Trenczyna, ale narzeczony stale robił mi docinki na temat pana Szegrétz'a.

To więc była pierwsza nieostrożność z mej strony, że znając Alfreda jako podejrzliwego i zazdrośnika, narzuciłam mu znajomość „Czardka“, po którym, jak utrzymywał Alfred, można się było wszystkiego spodziewać...

Minął rok, potem drugi. Od dziesięciu miesięcy byłam już mężatką, gdy idąc raz z Alfredem z miasta do domu, oko w oko spotkaliśmy się z porucznikiem. Węgierska wycieczka bawiła wtedy u nas i on w liczbie uczestników natknął się na nas przypadkiem... Wypadało, jako znajomego, w obcem mieście, poprosić do domu. Alfred poparł me zaprosiny pro forma, ale gdy zostaliśmy sami, odezwał się ze sarkazmem:

— Widać zaraz, że stara miłość nie rdzewieje...

Szegretz był popołudniu ze dwie godziny może i pożegnawszy nas oddalił się, dziękując za miłe chwile. Na odchodnem dodał, że kto wie, czy urlopu nie spędzi w roku przyszłym u nas w kraju, bo ma tu rodzinę matki, zamężnej za ojcem jego Węgrem i pragnąłby poznać ją nareszcie. W międzyczasie dostałam na imieniny od Alfreda papugę, o której marzyłam oddawna. — Barwne jej upierzenie dziwnie mi przypominało galowy mundur Szegrétz'a. Toteż poczęłam ptaka nazywać bez długiego namysłu „Czardek“.

Oczywiście, wystrzegałam się tej nazwy wobec męża, nie chcąc go drażnić niepotrzebnie.

I tu popełniłam drugą nieostrożność, będącą głównym powodem rozwodu.

Mąż w kilka miesięcy później wracając do domu wieczorem, rozgniewał się bardzo, bo papuga wypuszczona z kl... siedziała na [illegible] biurku i darła z zajęciem dziobem jakieś papiery, na co ja nie zwróciłam uwagi, czytając na otomanie książkę.

Wynikła cała awantura, bo były to jakieś oferty czy coś w tym rodzaju.

Minęło znów sporo czasu, aż gdzieś późną wiosną Alfred rzekł mi przy obiedzie:

— Ten-tam Szeglitz czy Szegrétz jest znowu. Widziałem go, wracając do domu. Coś wcześnie zaczynają urlopy w wojsku węgierskiem!

Nie odrzekłam nic.

W jakieś dwa lub trzy dni potem, robi-

# Przemsza i Brynica dawniej a dziś

(f) Stoimy nad brzegami i patrzymy w brunatne wody Czarnej Przemszy. Rzeka toczy się leniwie, cicho pomrukując, jakgdyby opowiadając dawniejsze swe dzieje. A ciekawa to jest tistoria i warto jej posłuchać.

Rzeka Przemsza, przepływająca przez Zagłębie Dombrowskie, bierze swój początek we wsi Pzowie pod Kromołowem i u stóp wzgórka kościelnego w Ogrodzieńcu. Oba strumienie łączą się ze sobą pomiędzy koloniami Józefów i Kazimierówka, aby pod Czarnichowicami przepłynąwszy 70 km, połączyć się z Wisłą. Ponieważ drogę swą odbywa Przemsza przez gliny jury brunatnej, nadającej jej wodom kolor ciemny, nazywamy ją dlatego Czarną w odróżnieniu od jej siostrzycy, co wytryskując w okolicy Wolbromia, posiada wodę przeźroczystą i zwie się Przemszą Białą.

**Czarna Przemsza w odległych czasach odgrywała bardzo ważną rolę w ruchu komunikacyjno handlowym.**

Do końca IX wieku była szlakiem wodnym wiodącym z Wisły do Warty i Przemsza w Porębie tworzyła ogromne, przeszło półmiljonowe zalewisko, będące przystanią, a zarazem kresem podróży wodnej. Stąd łodzie przeciągano lądem do Warty i pod Mrzygłodem ponownie spuszczano na wodę.

**Aż do końca XIV wieku Przemsza była spławna w całem tego słowa znaczeniu.** Po wodach jej pływały galary, tratwy, łodzie, przewożące najrozmaitsze towary i płody w stronę Wisły i naodwrót. Olbrzymie zalewiska pod Bendzinem i Małobondzem były również portami, w których ludzie znajdowali odpoczynek dla siebie i schronienie dla swych krypo i szkutów. Nad jej brzegami siedziały od najdawniejszych czasów gromady, trudniące się łowieniem i handlem ryb, stały liczne młyny, zajęte dzień i noc przemiałem ziarna na mąkę, nierzadkie też były tartaki, co potężne kloce przemieniały w tarcie i deski. Od Modrzejowa aż pod Siewierz w nadbrzeżnych wioskach przebywały liczne rzesze trybarzy, którzy trudnili się podciąganiem w górę rzeki przy pomocy wołów ładownych galarów. Owi trybarze uprawiali swe rzemiosło jeszcze w połowie XIX wieku.

**Około roku 1830 można było spotkać na Przemszy galary o wymiarach 18 metrów długości i 5 metrów szerokości,**

a ilość ich dochodziła do 40 sztuk, nie licząc mniejszych, kursujących między Wisłą a Bendzinem. Do roku 1860 przewożono Przemszą ziemniaki, mąkę, słomę, drzewo, deski, węgiel itp. Roczny ładunek transportów wynosił w roku 1859 przeszło 900.000 centnarów.

Na początku XIX wieku żeglował po Przemszy nawet statek parowy o długości 25 metrów i szerokości 8 metrów, budząc paniczny lęk wśród okolicznych mieszkańców, którzy uciekali na sam odgłos zbliżającego się „antychrysta". Statek ów kursował na rzece do roku 1839.

Bezrybna prawie w dzisiejszych czasach Przemsza **dawniej obfitowała w najrozmaitsze gatunki ryb, a nawet szczupaki miały w jej toni siedlisko.** Przynosiła też niezłe dochody plebanom w Bendzinie i Myslowitz, dziedzicom Pogoni i Sielca, a także miastu i zamkowi w Bendzinie.

**Wody Przemszy zaczęły gwałtownie obniżać się już w XV wieku.**

Pod koniec XVIII wieku wskutek powstania kopalni i hut na terenie Śląska, wody rzeki zaczęły uciekać i naturalnie rozpływać się po rozmaitych groblach, przekopach, sadawkach i sztucznych stawach, co naturalnie uniemożliwiło żeglugę.

Nieco odmienny, bo bardziej burzliwy żywot wiodła druga rzeka zagłębiowska, płynąca zachodnią granicą zagłębia, wypływająca z dwóch źródeł. Jedno z nich wytryska pod Ostrężnicą, drugie pod Markowicami w okolicy Koziegłów. Rzeka ta zwie się Brynicą i poniżej Radochy łączy się z Przemszą. **Niewykle kapryśna, zmieniająca często koryto, była powodem wielu zatargów i zbrojnych wystąpień.** Najwięcej jednak dała się we znaki czeladzianom, bo przez blisko trzy wieki spędzała im sen z powiek, przyprawiała o zmartwienia i ciężkie straty. **Od najdawniejszych czasów bowiem aż do XIV wieku słynęła z żeremji bobrowych, które przynosiły znaczne dochody ich właścicielom. W późniejszych zaś czasach obfitowała w wielką ilość węgorzy i szczupaków, co również nie pozostało bez echa i ściągało całe rzesze rybaków.**

Jeśli chodzi o żeglugę, to niegdyś była ona spławna, począwszy od Milowitz, żeglarstwo bowiem powyżej tej wioski było zabronione ze względu na siedlisko bobrów, których królestwo sięgało od Milowitz aż w pobliże Ożarowitz. Około roku 1840, chcąc ukrócić swawole niezmożnej rzeki, zmieniono sztucznie koryto Brynicy i począwszy od Sosnowitz przesunięto je bardziej ku zachodowi.

Dziś, stojąc nad brzegami tych dwóch rzek zagłębiowskich, tylko w niewielu już miejscach możemy odczytać to, cośmy powiedzieli wyżej. Dziś rzeki te tylko gdzieniegdzie rozlewają się szeroko po polach i łąkach, tworząc nieforemne łuki i zalewiska. Obserwator musi dobrze szukać, aby znaleźć odbitkę dawnej przeszłości. Inny już mają one charakter, inne szczytniejsze cele mają im przypaść w udziale. **Dziś nad brzegami wre praca,** mająca na celu dobro ogólne, dobro całego społeczeństwa.

**Odbywa się mianowicie regulacja tych rzek.**

Nikną bagniska i moczary, zatruwające powietrze bakcylami malarji, znikają łuki kręte, a na ich miejsce powstaje piękne betonowe koryto, nimujące rzeki w równy bieg, oddalające od okolicznych wiosek i miast widmo powodzi i nadające rzekom zupełnie już inny charakter.

**Władze, finansujące to ogromne przedsięwzięcie, rzuciły olbrzymie kapitały na regulację, zatrudniając setki i tysiące robotników.** Dziś huczą tu betoniarki, słychać szczęk kilofów i młotów. Rzeki stają się użyteczne.

Z chwilą ukończenia tych prac, znów na Przemszy i Brynicy zobaczymy tratwy. Rzeki znów staną się spławne i pożyteczne, aby w dalszym ciągu kontynuować dawną świetną swą przeszłość.

**Fanicz**

# Niedokładności spostrzeżone w pierwszych dniach zaciemnienia

(f) **Na mocy zarządzenia odnośnych władz na wszystkich obszarach należących do rejencji rządowej Kattowitz zostało wprowadzone zaciemnienie okien, drzwi i bram wszystkich budynków i realności, jak również świateł wewnętrznych i zewnętrznych pojazdów w ten sposób, aby od strony ulicy nie były zupełnie widoczne. — Jedynie światła lamp ulicznych są wolne od obowiązku zaciemnienia.**

Tymczasem już w pierwszych dniach wejścia w życie wspomnianego rozporządzenia dały się w jego wykonaniu przez obywateli zauważyć poważne nieraz braki. Pierwszym zasadniczym błędem było zastosowanie starych i zużytych rolet w oknach domów mieszkalnych, które przechowano od czasu ostatniego obowiązku zaciemnienia. Rolety te, przeważnie papierowe uległy zniszczeniu, podarciu i w związku z tem nie będąc w należytym stanie przepuszczają światło na zewnątrz, co w żadnym wypadku nie jest dozwolone. Takie rolety należy niezwłocznie zastąpić nowemi o ile chce się uniknąć przykrości ze strony upoważnionych do interwencji czynników, jak władze policyjne i funkcjonarjuszy obrony przeciwlotniczej.

**Jeśli chodzi o lokale publiczne, to i tu dają się zauważyć pewne niedociągnięcia.** Mianowicie drzwi wejściowe powinny być zaopatrzone w specjalne kotary, które w chwili ich otwarcia nie przepuszczają światła. Tylko w ten sposób bowiem można zapobiec wydostaniu się światła nazewnątrz. Nie wszystkie jednak lokale, szczególnie pomniejsze restauracje są zaopatrzone w takie urządzenia ochronne, co również należałoby uzupełnić.

Co do zaciemnienia klatek schodowych i korytarzy wewnątrz budynków zauważono, że w wielu wypadkach, albo nie są wcale zaciemnione lub też przechodząc z jednej ostateczności do drugiej, panują w nich egipskie ciemności, uniemożliwiające zupełnie orjentację. Tego rodzaju stan musi ulec radykalnej zmianie. **Klatki schodowe i korytarze zaciemnione być muszą, nie mogą być jednak w żadnym wypadku pozbawione światła.** Ostrzegamy więc tak właścicieli jak i administratorów domów mieszkalnych aby należycie wypełniali obowiązujące w tym względzie przepisy.

Na okres obowiązującego zaciemnienia wozy tramwajowe obok zaciemnionych świateł wewnętrznych zostały zaopatrzone w specjalne firanki, które zapuszcza się na okna. Tymczasem niektórzy pasażerowie chcąc zorjentować się w rozkładzie ulic, jakiemi w tej chwili przejeżdża tramwaj, odsuwają firanki, nie bacząc na to, że równocześnie snop światła wydostaje się przez ociemnione okno. Postępowanie takie jest niedopuszczalne tem bardziej, że najzupełniej zbyteczne. Konduktorzy tramwajowi bowiem na każdym przystanku wywołują nazwy ulic, tak że śmiało można się obejść bez podobnych eksperymentów.

**Jeśli chodzi o wszelkiego rodzaju pojazdy, to są one na ogół zaciemnione.** Jedynie rowerzyści nie czują się w obowiązku okryć swoich świateł jeżdżąc w dalszym ciągu z jasnemi lampami. Przypominamy, że zarządzenie wydane odnośnie do wszystkich pojazdów obowiązuje również rowerzystów, a wszystkie przekroczenia w tym kierunku będą surowo karane.

Pomimo, że ulice miast wolne od obowiązku zaciemnienia, tak że korzystanie z latarek elektrycznych jest najzupełniej zbędne, rozpoczęła się znów zabawa nimi w postaci świecenia w oczy, oświetlania od zewnątrz cudzych okien itp. **Zwracamy uwagę na niewłaściwość takiego postępowania i na ewentualne konsekwencje mogące z niego wyniknąć.**

Na zakończenie niniejszych uwag chcielibyśmy przypomnieć, że wszystkie przekroczenia zarządzeń i obowiązków zaciemniania jak i również wykorzystywania zaciemnienia dla celów ubocznych będą karane z całą surowością — dlatego też wszystkie wspomniane braki należy natychmiast usunąć a zachowaniem się swojem w momencie samego zaciemniania nie dawać powodu do stosowania rygorystycznych przepisów.

## Założenie nowych tablic ogłoszeniowych.

(f) **Z chwilą wejścia w życie rozporządzenia o rozklejaniu plakatów, reklam, nekrologów i wszelkiego rodzaju ogłoszeń w ściśle na ten cel oznaczonych miejscach, okazał się w naszem mieście w wielu punktach brak takich tablic, co spowodowało znaczne utrudnienia w ścisłem wykonywaniu wspomnianego zarządzenia.**

Z uwagi na to, władze wyznaczyły specjalne punkty, gdzie rozklejanie ogłoszeń jest dozwolone, a punkty te zostały wyklejone jasno zielonym papierem i otoczone drewnianemi ramami, tworząc jakgdyby wielkie tablice ogłoszeniowe. Trzy takie wielkich rozmiarów tablice założono na Myslowitzerstrasse i w innych częściach miasta. W ten sposób ułatwiono znacznie obywatelom orjentowanie się w aktualnych ogłoszeniach, jak również zlikwidowano ostatecznie rozklejanie kartek ogłoszeniowych w miejscach na ten cel nieodpowiednich.

(f) **WYDAWANIE ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH.** Celem usprawnienia handlu w sklepach niemieckich, zostały zaprowadzone pewne godziny, w które wydaje się artykuły żywnościowe dla ludności polskiej. I tak w Sosnowcu wszystkie sklepy niemieckie są udostępnione dla ludności polskiej od godz. 11 aż do zamknięcia danego przedsiębiorstwa. W związku z tem wcześniejsze zgłaszanie się ludności polskiej po swe artykuły przydziałowe jest bezcelowe.

(h) **KARA PORZĄDKOWA.** Regierungspräsident w Kattowitz jako Urząd Kontroli cen, nałożył na kupca Jana Fendlera, zamieszkałego w Grodźcu, wysoką karę porządkową za przekroczenie cen maksymalnych przy sprzedaży drobiu.

---

łam porządek w klatce papugi, a ona z przyzwyczajenia wałęsała się po meblach i przedmiotach. W pewnym momencie usadowiła się znów na biurku męża. Nagle posłyszałam odmykanie drzwi przedpokoju. Rzuciłam okiem na zegar. Dochodziła 4-ta. Mąż wracał.

Pamiętając jego gniew o gospodarowanie papugi po biurku, zapominając o wszelkiej ostrożności, zawołałam, chwytając ptaka i pakując go do klatki:

— Uciekajmy Czardek! Będzie znów piekło! — i wybiegłam do kuchni ze ściereczką, którą starłam ślady nóżek papugi z politury biurka.

Gdy wróciłam do pokoju, Alfred z niebywałą u niego ironją rzekł do mnie:

— Pani ładnie wygląda wobec ludzi! Romanse z porucznikiem pod mężowskim dachem! Musiałbym być odjotą, gdybym ten stan nadal tolerował! Pani zechce od dzisiaj rozmawiać tylko za pośrednictwem mego adwokata ze mną....

Zdumiona i przerażona starałam się wytłumaczyć mu omyłkę, ale nie dał wiary mym słowom.

— A więc nawet ptaszysko nazwałaś przezwiskiem tego adonisa! Bezwstydne wybiegi! Mnie na to nie weźmiesz! A jeśli nawet tak, jeżeli on nie uciekł tylnemi schodami, to w każdym razie wiem, że myślisz o nim nieustannie, skoro nawet ochrzciłaś papugę jego mianem... Ja państwu przeszkadzać nie będę... Wolna droga do szczęścia przed wami... Ale porachujemy się jeszcze najpierw z panem porucznikiem Szegretz'em!

Tak to — kończyła pani Lucia — doszło do mego rozwodu. Nie pomogły żadne perswazje z mej strony. Upór Alfreda okazał się nie do pokonania. Rozwód czy raczej separacja została preprowadzona i od tego czasu żyjemy zdala od siebie, oboje nic nie winni, on — człowiek o wygórowanem pojęciu ambicji, bo nie sprawdził nawet mych słów o niebytności w domu naszym po raz drugi porucznika, ja — ofiara nieostrożności własnej i jego omyłki. To już koniec.

— No a porucznik? — padły pytania.

— Mąż go nie spotkał w kraju, a w pół roku potem zabił się, startując do eliminacyjnych zawodów konnych, jak doniosły dzienniki.

—Smutne... A teraz opowiada bezapelacyjnie Celinka — zwróciła się do niej gospodyni. Celina kiwnęła głową.

— Było to —rozpoczęła opowiadanie na ogólne życzenie — w rok po ślubie naszym...

— To tak, jak i u mnie — wtrąciła pani Haneczka. — Analogje są widocznie dość częste...

— ...Mój Jureczek miał wtedy właśnie przyjść na świat i mąż zawiadomił o tem swą matkę. Bez zapowiedzi, chcąc nam zrobić niespodziankę, zjawiła się teściowa w naszym domu. Ponieważ matka moja złożona wtedy chorobą nerek, nie mogła być przy urodzinach pierwszego wnuczka, opiekę nademną przejęła w dniach mej słabości matka męża. Nie byłam więc sama w tak ważnych dla każdej młodej kobiety chwilach.

Trzeba paniom zaznaczyć, że teściowa była osobą trochę staroświecką, mającą swe poglądy i przekonania co do różnych rzeczy, między innemi wierzyła głęboko w tak zwane „zapatrzenie".

Gruntownie więc zaczęła wywracać mieszkanie, dostosowując je do swych pojęć o pięknem wnętrzu, stosownem dla mężatki w poważnym stanie będącej.

Na pierwszy ogień poszły naturalnie obrazy.

Kazała pozdejmować ze ścian wszystko, co jej zdaniem nie tworzyło spokojnego nastroju, harmonji barw, grzeszyło frywolnością tematu lub nastręczało widok smutny czy ponury...

Przerażenie ogarnęło mnie na sam widok tych poczynań. Nawet mąż nie był zachwycony drobiazgowością starań matczynych...

Dalej nie ostały się zakusom świekry książki i ilustracje. Do tego stopnia „wyporządziła" dom według swego widzimi się, że właściwie nie było na co patrzeć w mieszkaniu. Wszędzie natomiast moc kwiatów, aż oczy bolały od barw i głowa od pomieszanych zapachów. To było, jej zdaniem dobre.

Otóż nadszedł oczekiwany dzień...

Chwilę przedtem, nim zabroniono prócz „madame" wstępu do mego pokoju, opanowana manją „zapatrzenia", lansowana przez teściowa, odezwała się głośno do położnej, nie wiedząc, że świekra nasłuchuje pod drzwiami:

— Och! Żeby tylko dziecko nie miało oczów takich jak moja teściowa.... Takich maleńkich, świńskich oczek....

Potem niedługo urodził się Jureczek...

Miał cudowne, niebieskie oczęta, z ciemnemi, długiemi rzęsami....

Ale powiedzonko moje dotarło przez drzwi do uszu teściowej, która obrażona śmiertelnie, wyjechała tego samego dnia wieczorem...

Długie lata trwała jej niechęć ku mnie, aż dopiero lekarz B., przyjaciel mego męża, zdołał jednak wytłumaczyć świekrze, że sugestywnie nastrojona przez nią samą, w chwili największego nerwowego napięcia użyłam odruchowo porównania może niestosownego, ale nie ze złej myśli płynącego. Było to problematyczne wyjaśnienie coprawda, to też wzajemny chłód pozostał między nami do dzisiaj.

— A ja znowu popełniłam innego rodzaju nieostrożność... Fatalną omyłkę, przekreślającą raz na zawsze me walory w oczach teściowej również — śmiała się pani Haneczka. — Było to tak:

— Podobnie jak pani Celinka, byliśmy pobrani już rok, gdy na Święta Wielkanocne dostaliśmy z mająteczku rodziców męża przesyłkę pocztową.

To teściowa, zasyłając nam od siebie i teścia życzenia — obdarowała nas szynką i indykiem.

Mąż był bardzo zadowolony i ja, nie powiem, że nie... Ale sam przyznał, że szynka była maleńka, a indyk dość chudy. Gdy minęły już święta i z szynki oraz indyka ani śladu nie pozostało, któregoś dnia zabrałam się do pisania listów.

Najpierw więc w serdecznych słowach podziękowałam za życzenia i wspaniały prezent teściom, następnie zaś zabrałam się do pisania do mych rodziców.

Opisywałam pierwsze me święta za domem rodzicielskim, kto był u nas i my u kogo, a na zakończenie dodałam, iż „teściowa, najwidoczniej okropnie skąpa baba, przysłała nam w prezencie na Wielkanoc bardzo maleńką szynkę i przeraźliwie chudego indyka".

Listy odeszły.

Jakież było me zdumienie i przerażenie, gdy w parę dni potem otrzymałam odpowiedź od matki, piszącej mi w wesołych słowach, iż widać jak jestem zakochana, bo tracę całkiem głowę, co jest widoczne... Na dowód zwraca mi w załączeniu list z podziękowaniem za prezent świąteczny, przeznaczony dla teściów. List do matki — posłałam do teściowej — zamieniając przez nieuwagę wpierw zaadresowane koperty! O drogie panie! Nie róbcie tego nigdy, pisząc więcej listów równocześnie! Mąż dopiero po kilku miesiącach zapytał mnie, czy nie narażałam się czemś jego matce, gdyż ani nie pyta o mnie w listach do niego, ani wprost do mnie nie pisuje, jak dawniej...

Cóż miałam odrzeknąć!

Powiedziałam, jak to było z zamianą listów. Wina cała leżała w identycznych nagłówkach:

„Drodzy Rodzice! Za życzenia itd..."

Chwilka nieuwagi i jakież ambarasy z tego powodu!"

Pani Haneczka skończyła opowiadanie.

— Ja pana mecenasa zastąpię... — doleciało od stolika grających, a po chwili notarjusz F. wszedł do saloniku.

— O czem piękne panie tak zapalczywie rozprawiają? — zagadnął.

— O omyłkach, panie rejencie... O, pan też fatalnie omylił się — śmiała się pani Haneczka. — Wcale nie tęsknimy za panami... Może pan wracać do kochanego bridża!...

**Stef. Krasiński.**

# Magja w starożytnym Egipcie.

**Kraków**, w marcu.

Wiara w potęgę czarnoksięstwa, czyli w moc magiczną imion, zaklęć, malowideł, figur i amuletów oraz w odprawianie odpowiednich ceremonij dla sprowadzania sił nadnaturalnych stanowi ogromną część egipskiej religji i niezwykłej wprost wadze.

Magja w Egipcie przetrwała od czasów najdawniejszych, chyba może przedhistorycznych, t. zn. epoki, w której ludy egiptu wierzyły, iż ziemię, powietrze i niebo zamieszkują rozmaitego rodzaju istoty widzialne i niewidzialne, które działają na pewne przejawy życia przyrody, przyczem wpływają także przyjaźnie lub nie w stosunku do człowieka.

Tajemnicze te istoty odznaczały się według ich mniemania **prawie zupełnem podobieństwem do ludzi, a przypisywano im iście ludzkie wady**, ułomnostki, czy zalety i właśnie magja miała za naczelne zadanie dać człowiekowi przewagę nad tego rodzaju nadnaturalnemi siłami. Można więc było pozyskać ich łaskę zapomocą ofiar i hołdów, a usunąć napaści lub prześladowania sił wrogich jedynie przy współdziałaniu magji. To też łatwo sobie wyobrazić, czem była ona w rękach klas uświadomionych.

Bo przez odpowiednie wymówienie pewnych wyrazów przez magowi tylko wiadomy sposób, mógł on leczyć chorych, rzucać uroki, wzbudzać najgroźniejsze katastrofy elementarne, a nawet wskrzeszać umarłych. **Nawet natura martwa poddawała się wpływom czarnoksiężników** — w mocy ich bowiem było nietylko rozdzielenie na pół ziemi, ale **też wstrzymanie biegu słońca.**

Początkowo tego rodzaju wiara rozwijała się głównie wśród sfer oświeconych, ale można też mieć wyobrażenie, czem stała się w rękach owych magów i czarnoksiężników, którzy z czasem stali się pospolitymi szalbierzami i oszustami. Jasnem będzie, że

**dopuszczali się oni na bezbronnej ludności klas niższych najpotworniejszych zbrodni,**

a pozatem pogrążyli tę ciekawą zresztą wiedzę w mrokach guseł i zabobonów.

Magja egipska dzieliła się na dwie gałęzie — jedna była uprawiana dla dobra, czyli działanie jej przynosiło korzyści żywym i umarłym, druga używana była potajemnie i celem jej stało się przynoszenie klęsk tym, przeciwko którym miała być zwrócona. Wogóle Egipcjan uważano za magów i czarnoksiężników, a pisarze greccy i rzymscy traktowali ich jako supermistrzów wiedzy tajemnej.

O nich to, tych synach czarta, opowiada

**papyrus egipski „Westcar“,**

pochodzący, jak sądzą uczeni, z roku 1550 przed Chr. Wspomina on mianowicie o nadwornym magu z epoki króla Snefru, zwanym, Tchatcha-em-ank. A oto jak o jego nadzwyczajnych cudach opowiada starożytna kronika (według Święcickiego):

Oto król Snefru zapadał często w stany ciężkiej depresji, a chcąc się z tem uporać, zawezwał swych doradców i rozkazał im wynaleźć środki, któreby go rozweseliły. Nic jednak nie skutkowało, wówczas władca zawezwał przed swe oblicze kapłana Tchatcha-em-ang, a ten doradził mu, aby popłynął statkiem po jeziorze w towarzystwie najpiękniejszych wioślarek, któreby mu podczas przejażdżki śpiewały. I serce króla poczęło już bić żywiej, kiedy nagle statek zatrzymał się. Zapytana o przyczynę jedna z dziewic — odpowiedziała, że sterniczka zgubiła klejnot turkusowy, który wypadł jej z włosów w głębiny.

Wtedy król przywołał arcykapłana i doniósł mu o wypadku. Wówczas to Tchatcha-em-ang wymówił słowa zaklęć, a wody natychmiast rozstąpiły się i mag, podniósłszy klejnot, oddał go właścicielce. Po zdarzeniu tem wody rozstąpione zeszły się zpowrotem, a król szczęśliwy, wydał ucztę i kazał hojnie wynagrodzić czarodzieja.

**Ten sam papyrus opowiada o niesamowitych wyczynach innego maga.**

Oto jego historja: (Według Święcickiego).

Syn króla Khufu, Cheops Herutataf, słynny ze swej tajemnej wiedzy, prowadził pewnego razu ożywioną rozmowę z ojcem na temat magji — na jakąś uwagę jego w tej dziedzinie, odpowiedział, że król miał dotychczas tylko możność słyszenia sprawozdań o rzeczach nadzwyczajnych, ale jego majestat jednak nie miał możliwości sprawdzenia ich.

Otóż pragnę — mówił Cheops — abyś królu sam ujrzał mędrca, który czyni rzeczy wspaniałe. Jest to mąż zwany Teta, mieszkający w Teta-Senefru. Ma lat 110 i do dziś dnia jada po 500 porcyj chleba i po ćwiartce wołu, a wypija po sto miar piwa. I on to właśnie potrafi głowę odciętą napowrót do ciała przytwierdzić, umie zmusić do pójścia za sobą i zna tajniki liczb na rzędzi magicznych w przybytku Thotha.

Tak więc na żądanie króla Herutattaf sprowadził maga wraz z księgami. A gdy władca zapytał go, czy umie przytwierdzić odciętą głowę, Tet zgodził się pokazać doświadczenie natychmiast. W odpowiedzi na to król kazał przyprowadzić jeńca, ale kapłan sprzeciwił się temu, prosząc, by nie pozwolił robić eksperymentu na człowieku, lecz na stworzeniu należącym do zwierząt świętych. Wkońcu przyniesiono gęś i odcięto jej głowę...

Teta rzucił korpus ptaka ku wschodniej ścianie kolumnady, a głowę ku zachodniej, poczem zaczął wymawiać słowa magiczne. Jakoż głowa i korpus zaczęły się zbliżać ku sobie coraz bardziej i wreszcie zrosły się w odpowiedniem miejscu. Po chwili gęś zaczęła gęgać.

**Najstarsza nazwa Egiptu była „Kamt“, albo „Qemt“,**

co oznacza czarny, albo brunatny, z powodu takowej barwy mułu nilowego. Chrześcijanie egipscy przekazali tę nazwę zmienioną na „Kheme“ Grekom, Syryjczykom, Rzymianom i Arabom.

Egipcjanie jeszcze w czasach przedawnych odznaczali się wybitną znajomością w obróbce kruszców i przekształcaniu ich i tak np. używali rtęci przy oddzielaniu złota i srebra z rudy. Przy pracy tej pozostawał specjalny proszek, zwany „czarnym“, któremu przypisywano tajemnicze własności.

Proszek ten utożsamiano z ciałem, które Ozyrys posiadał w krainie podziemnej i tak owemu czarnemu proszkowi, jak tamtemu przypisywano magiczne władze, oraz moc życia i śmierci.

Te procesy tajemniczego łączenia kruszców nazywano **„Khemela“**, co znaczy — „przygotowanie proszku czarnego“, uważanego za pierwiastek czynny w przemianie kruszców. Później Arabowie dodali do tego wyrazu przyrostek (al) i stąd powstała **„Al-Khemela“, czyli Alchemja.**

Jakoż nazwa tej wiedzy stała się pomnikiem sławy Egipcjan, jako pierwszych przedstawicieli białej i czarnej magji.

## Najpopularniejszemi objawami kultu magicznego były amulety.

Zadaniem ich było zabezpieczenie ciał żywych lub zmarłych od najrozmaitszych nieodpowiednich działań sił niewidzialnych.

Wyraz amulet pochodzi **od pierwiastka arabskiego** i oznacza rzecz, która się nosi jako talizman lub ozdobę, a przypisuje się jej równocześnie własności nadnaturalne.

Ale amulet stawał się ochroną dopiero **po odprawieniu nad nim pewnych zaklęć magicznych,** często także wpisywano na nim różne formuły czarnoksięskie.

Wyrabiano je w rozmaitych kształtach, **najczęściej jednak w formie serca,** w którem, jak dowodzono, miał zamieszkiwać duch. Najczęściej spotyka je się w kształcie chrząszcza, zwanego **skarabeuszem.**

Utarło się bowiem mniemanie, jakoby skarabeusze były istotami samorodnemi, ponieważ jak niosła fama, pozbawione były one samic. Doszli zaś do tego Egipcjanie, przeprowadzając bardzo dokładne badania nad życiem owych tajemniczych owadów. Miały one otóż zwyczaj utwarzania z nawozu kuli, którą toczyły od wschodu ku zachodowi, poczem zakopywały ją do ziemi. Po upływie 29 dni skarabeusz otwierał ją, następnie wrzucał do wody i wkońcu wyłaziły z niej chrząszcze.

To też z powodu owego samozapładniania, jak i z uwagi na to, iż skarabeusze latały tylko w porze dnia najgorętszej, Egipcjanie utożsamiali je ze słońcem.

**Bóstwem słońca był Heper,**

który zmuszał tę ognistą kulę do toczenia się po niebie. Ów proces zaś toczenia kulki przez skarabeusza nadał chrząszczom nazwę — heper — „ten, który toczy“.

Słońce jest życiodajną siłą — zawiera w sobie bowiem zarodki wiecznego życia — kula skarabeusza zawiera w sobie młode chrząszcze, przeto podobną jest słońcu, bo tworzy się sama ze siebie...

**Do dnia dzisiejszego jeszcze w Egipcie — kobiety chcące mieć potomstwo, suszą skarabeusza, proszkują, a potem rozpuszczają w wodzie i piją.**

Amulety w formie tego chrząszcza robiono z rozmaitych materjałów, jak bazaltu, granitu, marmuru, z masy niebieskiej, szkła, porcelany, a znaleziono ich w starożytnych grobowcach niezliczone ilości. Talizmany te noszono w rozmaitych kształtach — kolczyków, berła, sępa, sowy, głowy węża, żaby itd.

Egipcjanie wierzyli także, że zapomocą pewnych zdań magicznych można w pewne figury lub wizerunki zwierząt, albo nawet ludzi tchnąć duszę tych istot razem z ich przymiotami, czy właściwościami.

**W słynnym papyrusie „West-car“**

znajdujemy następującą opowieść, datującą się z 3830 roku przed Chr.

„Pewnego razu król Neba odwiedził jednego ze swych zaufanych dostojników, którego żona zapałała gwałtowną miłością do jednego z dworzan z królewskiego orszaku. Zakochana postanowiła porozumieć się ze swym wielbicielem przy pomocy swej powiernicy i wyznaczyła mu spotkanie w odosobnionym domku, należącym do jej męża.

Jakoż od rana do nocy przebywali tam razem, bawiąc się i upajając swą miłością, ale sługa Aba-anera, będąc świadkiem owej schadzki, wtajemniczył swego pana w całą historję.

Wówczas to oburzony mąż kazał przynieść mu skrzynkę hebanową, wysadzaną drogiemi klejnotami i wyjąwszy z niej część wosku, ulepił zeń krokodyla długiego na pięć piędzi, a odmówiwszy nad nim formuły magiczne, zakończył je takim rozkazem: „Gdy człowiek przyjdzie kąpać się do wód moich — schwyć go“. Potem nakazał swemu słudze, aby gdy ów dworzanin przyjdzie kąpać się, rzucił figurę do wody.

Rzeczywiście pod wieczór, dworzanin króla, codziennym obyczajem wstąpił do rzeki, a wówczas sługa rzucił woskowego krokodyla, **który natychmiast zamienił się w prawdziwego o 12 stopach długości i wciągnął młodzieńca pod wodę.** Siódmego dnia Aba-aner prosił króla, aby z nim poszedł nad wodę dla ujrzenia rzeczy niezwykłej. Gdy stanęli nad jeziorem, Aba-anera poczynił zaklęcia, mówiąc: „Przynieś tu człowieka“ — wtedy krokodyl wyszedł z wody, niosąc w paszczy młodzieńca. Gdy król zauważył, że gad jest strasznym potworem o okrutnych oczach, Aba-anera dotknął go i bestja przemieniła się znów w figurę woskową.

Skoro mag opowiedział królowi, za co ukarał dworzanina, król rzekł do krokodyla: „Bierz, co twoje i uciekaj“. Potwór porwał natychmiast chłopca i zniknął w głębinach topieli. **Wiarołomną żonę kazał władca spalić, zaś popioły wrzucić do rzeki.**

Ogromne również znaczenie w starożytnym Egipcie miał także

**kult malowideł, rysunków,**

których celem było zabezpieczenie życia pozagrobowego. Przedmioty te właśnie miały duszom oddawać rozmaite usługi w ich wędrówce po polach Elizejskich. Należały tu także **teksty magiczne, licznie cytowane w „Księdze Umarłych“** (według Święcickiego).

A oto jeden z przykładów:

— Wiatr północny należał do Ozyrysa, południowy do Ra, zachodni do Izydy, wschodni do Neftydy. Więc też zmarły, aby pokonać owe wichry w swej wędrówce pozagrobowej, musiał posiadać odpowiednią siłę magiczną. Mocy tej dodawało mu malowidło w trumnie czworga drzwi, z których każdą otwierał bożek Thoth.

Bo w wierzeniach Egipcjan nie tylko ludzie, lecz także i bogowie hołdowali magji, tak np. Izys wskrzesiła swego męża tylko dzięki formule magicznej.

Wogóle **potęga imion była olbrzymia:** W rozdziale XVIII „Księgi Umarłych“ znajduje się następujący ustęp (według Święcickiego):

„Jam jest wielki bóg Nu, który zrodził samego siebie i stworzył swe imię, żeby wejść do towarzystwa bogów. Co ono oznacza...? Jakie to imię? Tem imieniem Ra, stworzyciel imion swych członków, który przyszedł do bytu w postaci bogów, stanowiących jego orszak...

Jak z powyżej cytowanych zdań wynika — bogowie egipscy, byli **tylko uosobieniem imion Ra,** a każdy z nich, był jednym z jego członków — zaś imię owego boga istniało jako bóg sam. Dlatego też zmarły nie znając tych imion, nie dotarłby do Ozyrysa i chociażby nie wiedzieć jak był szlachetnym, musiałby zmarnieć.

Egipcjanie wierzyli także, że i

## niektóre choroby zostają wywołane siłami demonów,

więc też i tu jako antidotum używano sił magicznych. Istnieli również kapłani, których zadaniem było tłumaczenie snów, wywoływanie rozmaitych wizyj i przepowiadanie przyszłości.

I tak magia przetrwała wieki. Nie zabiły jej ni kultura, ni cywilizacja, nie zdławiły potęga techniki, ani rozwój ludzkiego intellektu — magja trwa dalej, bytuje jak granitowy Sfinks, zapatrzony w Zagadkę Wieczności — w duszach naszych, tam, gdzieś na dnie w najskrytszych otchłaniach podświadomości i nawet dziś, w wieku radja i samolotu — wierzymy nadal w fatalną 13-tkę lub szczęśliwą 7-kę, chociaż z pewną dozą wyższości mówimy — ot, głupie przesądy. A miejmy nadzieję, że i w przyszłości, tam w roku, którego cyfra będzie się składała z siedmiu liczb — ludzkość będzie miała także swoją magję i nasi następcy będą na pneumatycznych tapczanach kładli pasjanse z niełamliwych, a giętkich gumo-szklannych kart.

**Jerzy Eglicz.**

---

### Założenie nowych stoisk rzeźniczych.

(f) **Na krytych halach targowych w Sosnowcu zostały założone nowe stoiska dla handlu mięsem.**

Dawne stoiska, jako nieodpowiadające nowoczesnym wymaganiom, zostały usunięte, a na ich miejsce zainstalowane nowe, czyste i estetyczne stoły. Stoiska te zbudowane są z drzewa, pomalowane wszystkie na jednakowy kolor jasno-żółty i otoczone nierdzewną siatką drucianą. Blaty stołów nieprzemakalne i łatwo zmywalne dają się bez trudu czyścić, gwarantując więc niezanieczyszczanie się artykułów mięsnych. Założenie nowych stołów rzeźniczych podniosło znacznie wygląd estetyczny hal targowych, jak również wpłynęło bardzo dodatnio na stan sanitarny handlu wyrobami mięsnemi i mięsem.

(h) **WIĘZIENIE DLA PASKARZY.** W tych dniach przed Sądem Grodzkim w Sosnowitz odpowiadało pięciu mieszkańców Bendzina, oskarżonych o handel pokątny i przekroczenie cen maksymalnych przy sprzedaży mięsa, wyrobów mięsnych i środków żywnościowych. Sąd nie dał wiary tłumaczeniom oskarżonych, że zakupione przez nich towary zużyli jedynie na własne potrzeby i skazał wszystkich oskarżonych na kary więzienia od czterech do pięciu miesięcy.

### CIEKAWOSTKI.

Panuje ogólne przekonanie, że pająk wysysa krew ze zdobytej przez siebie ofiary. Okazuje się jednak, co zostało stwierdzone przez przyrodników, że trawi on zewnętrznie. Zewnętrzne trawienie należy do bardzo rzadkich i ciekawych, a polega na tem, że pająk wydziela trawiący sok i wprowadza go do ciała ofiary. W ten sposób pożywienie zostaje strawione i przygotowane do spożycia poza organizmem pająka. W ten sam sposób trawi mrówkolew.

*

Znaną jest rzeczą, że niektóre zwierzęta potrafią zmieniać na zawołanie swą barwę. Podobną właściwością mogą pochwalić się niektóre ryby, między innemi flądra. Celem zbadania włożono flądrę do akwarjum, którego dno pokratkowano w szachownicę o białych i czarnych polach. Po pewnym czasie i na skórze flądry można było zauważyć regularne kratki.

*

Podobnie jak wśród ludzi, tak i w świecie zwierzęcym bywają dobrzy i źli ojcowie. Obserwując życie zwierząt zauważono, że u niektórych ojcowie poświęcają się dla swoich małych, gdy tymczasem inni pożarliby napewno własne dzieci, gdyby nie matka. Lwy i tygrysy są troskliwymi i dobrymi ojcami. Przeciwnie kocica, która przecież nie jest niczem innem, jak małym tygrysem, musi ukrywać swoje młode przed samcem, aby uchronić je od pożarcia. Tak samo samiec dzikiego kota jest złym ojcem, a lampart nie troszczy się wcale o swoje potomstwo. Wilk pożera swoje dzieci, jeżeli ich wilczyca nie zdoła obronić. Lis także nie troszczy się o małe, a psy wogóle nie bywają czułymi ojcami.

Również o małych nie pamięta samiec kuny, łasicy, gronostaja, rosomaka, borsuka, niedźwiedzia i wydry. Podobnie zachowują się susły, krety, chomiki, ba nawet zając jest wrogo usposobionym dla swych dzieci. Do tej samej kategorji moglibyśmy zaliczyć i zwierzęta przeżuwające, przyczem wyjątek stanowią jedynie renifery.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa u ptaków, wśród których wszystkie samce zdają się być dobremi ojcami. Oczywiście i tu zdarzają się wyjątki. A więc samiec kuropatwy jest dobrym ojcem, natomiast głuszec złym, łabędź dobrym, a kaczor nikczemnym. U niektórych gatunków strusiów samce same wysiadują pisklęta.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16 Dombrowa, Rathausstr 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

## OBWIESZCZENIA URZĘDOWE

### W Imieniu Narodu Niemieckiego!

W sprawie karnej przeciwko handlarce Annie Matlak w Zator, Wadowiterstrasse 92, urodz. dnia 1 stycznia 1891 w Smolice, powiat Bielitz, niezamężnej,

za przekroczenie rozporządzenia
o kształtowaniu i kontroli cen,

Sąd Grodzki w Zator na posiedzeniu w dniu 27 lutego 1941 r. orzekł: Oskarżona skazana została za pokątny handel na jeden miesiąc więzienia i 100.— RM. grzywny, a w razie nieściągalności na 10 dni więzienia oraz na ponoszenie kosztów postępowania karnego. 14 kur, 3 gęsi, 5 kg. sera, 2 kg. masła i 92 sztuk jaj zostały skonfiskowane na rzecz Skarbu Państwa.

Powyższy odpis wyroku uwierzytelnia się.

Wyrok jest prawomocny i wykonalny.

Zator, dnia 21 marca 1941 r.,

podpis
**Justizinspektor.**